DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 17

Dom i szkoła.

Dwa zwyczajne budynki, niewiele się różniące od siebie: dom i szkoła.

Dom, w znaczeniu społecznem, to rodzina. Największą troską w rodzinie są dzieci — i w rodzinie prawdziwie dobrej, chrześcijańskiej, wszystko układa się tak, by dla dzieci było najzdrowiej i najlepiej. Słowem rodzice żyją myślą o dzieciach i ich przyszłości. Życie ich to życie dzieci.

Szkoła, to nietylko dom, gdzie są klasy, przybory naukowe, nauczyciele, to nie miejsce, dokąd dzieci muszą pod grozą kary uczęszczać.

Szkoła, to rodzina, tylko tem różna od rodzin w dosłownem tego słowa znaczeniu, że dużo większa. Bo setki dzieci tam spotkasz. I jeszcze tem różni się ta szkolna rodzina od rodzin naszych, że w szkole wychowuje się dzieci cudze, że nauczyciel czy nauczycielka musi się stać ojcem i matką dziecku obcemu, musi je pokochać.

Bardzo często spotkać można, że nauczyciele bardziej kochają dzieci szkolne aniżeli własne. Dziwnem się to wyda, może nawet nieprawdopodobnem. A jednak często tak bywa.

Spotykałem nieraz po domach szaty albo przykrycie na łoże bardzo ładnie wyszywane, których żadną miarą nie chciano sprzedać. Dziwiłem się początkowo. Dopiero, gdy mi pewna gospodyni odrzekła: Nie dziwcie się, że mi ten łach jest taki drogi, choć już tak bardzo dawno zrobiony. Nie wiecie, ileśmy się wtedy przy tem wyszywaniu namyślały. Sameśmy wtedy wzór układały i ciągle o niem myślały. Nieraz to szło z trudem i dużo pracy kosztowało, a widzicie mimo trudności udało się i jest piękne i miłe. to jakże się nie cieszyć tym przedmiotem, jak go się pozbywać?

Zrozumiałem wtedy. Weźmij, matko, naprzykład kwiatek, no taki zwyczajny, co to rośnie na oknie w kuchni. Chciałabyś, by ci rósł i troszczysz się oń, a tu nic i nic. Ale nie ustajesz, ciągle próbujesz. to do światła wystawiasz, to podlewasz letnią woda, jakby deszczem w lecie, to do ziemi dobrej przesadzasz, to pilnujesz, by powietrze było świeże i, jeśli się da, jednakie. Po tych trudach, które dość długo trwają, widzisz, że kwiatek się poprawia, i dużo lepiej rośnie. Po roku, po dwóch, urośnie potężny krzak, śliczny, zielony, aż uciecha wejrzeć. Czy to cię nie cieszy, czy tego kwiatka nie lubisz? Właśnie to, że tak trudno szło, cieszy cię, i że mimo to taki śliczny.

A jakże nie ma kochać nauczyciel dzieci w swej klasie, z któremi mu tak trudno.

Żebyś ty, matko kochana, przyszła do klasy i stała się niewidzialną, tobyś zauważyła, jak to ciężko idzie, ile to razy człowiek jedno powtórzy i prosi i napomina, zdaje mu się, że serce wnet się urwie, a tu dzieci tylko niektóre słuchają, rozumieją, nauczą się, pojmą, a wszystkie przecież trzeba nauczyć czegoś, wszystkie trzeba kochać, bo szkoda przecież tego czasu.

Pamiętajcie, że jeśli ma się nauczyć czegośkolwiek dziecko, to musi mu nauczyciel to powiedzieć wyraźnie, jasno, więc pracuje ustami, — trzeba narysować, napisać, pokazać, więc pracuje rękami, — musi przemyśleć, jak ma do dzieci mówić, by zaraz zrozumiały, więc pracuje głową — rozumem. Ale mimo tego nauka niewieleby przyniosła pożytku. Musi on te dzieci czuć w sercu, musi chcieć, by były lepsze, mędrsze każdego dnia, musi wiedzieć, co dzieci myślą i czego chcą, musi czuć, co jest w sercu dziecka — jednem słowem musi je kochać.

Z tych Waszych dzieci chciałby jaknajlepszych ludzi zrobić. Pracuje i sercem dla nich, oddaje dzieciom wszystko, a więc je kocha.

Szkoła to dom, gdzie się Wasze dzieci kocha i to kocha rozumie, z myślą o przyszłości.

Jedno szkoła ma na celu: szczęśliwą przyszłość Waszych dzieci. Jeśli dwu ludzi z jednego miasta wybiera się w daleką drogę, to przed podróżą umawiają się, co wezmą ze sobą, by niepotrzebnych rzeczy nie brać. Rozmawiają o tem, gdzie będą wypoczywali, co jedli, co zrobią, gdy choroba ich nawiedzi, a co w razie śmierci — i radzą wspólnie, pomagają sobie. Już się nie boją tej trudnej drogi, bo widzą w sobie siłę.

Kochani rodzice! Postawił Bóg między nami młode dusze jasne i czyste, i swoim Boskim wyrokiem nakazał, byśmy te dzieci wychowali dla Boga i Ojczyzny. Jesteśmy przed nowym rokiem szkolnym. I o czem nam mówić wypada, jeśli nie o tem, co nas boli i cieszy, co jest naszą troską i obawą, co nam najmilsze. Jedno i tylko jedno, jasna dusza dziecka, którą tu między nas Bóg raczył posłać. Wy dzieci kochacie i szkoła je kocha. Jednego chciejmy. Jesteśmy jak podróżni, co mają jedną drogę.

Więc umawiajmy się, jak mamy nad dziećmi pracować, czego od nich żądać, co nakazywać; powiedzmy sobie jasno, jakie chcemy mieć dzieci nasze i wspólnie przygotujmy je do tego.

Jak ci podróżni, którym droga daleka i trudna, wspólnie naradzają się, jeden drugiego popiera i wyręcza, jedno myślą i jednego chcą, bo gdyby każdy inaczej żył, toby się rozejść musieli, tak i my musimy się popierać i jednego chcieć i do jednego celu dążyć.

Nie może dziecko co innego słyszeć w szkole, a co innego w domu; nie może dziecko słyszeć obmowy szkoły w domu, bo jej szanować nie będzie. tak, jak nie szanuje rodziców, gdyby mu źle o nich mówiono w szkole. Nie można dziecku nakazywać to w domu, co szkoła zakazuje. A wreszcie musi dziecko wiedzieć, że dom i szkoła to jedno. że co matka, czy ojciec, czy nauczyciel, czy nauczycielka powiedzą — to święte. Inaczej być nie powinno.

Dziecko pół dnia przepędza w szkole, a pół w domu. Niechże przez ten czas będzie jednako od niego żądane. To też musicie wiedzieć, co się dzieje w szkole, wypytajcie się dzieci, co mają zadane, czego się uczyły. Przypilnujcie je, dopomóżcie im.

Nauczyciel przy największej pracy, bez dobrej woli rodziców nic nie potrafi zrobić.

Gdyby Wam się coś nie podobało, to przyjdźcie do szkoły ze spokojem i zapytajcie się w tej sprawie.

Szanujcie szkołę i nakazujcie szacunek, bo szkoła to miejsce, gdzie dużo dobrego dzieci Wasze doznają.

Choćbyście nie wiem co złego o szkole słyszeli, to nie dajcie temu wiary, dopóki sami nie przyjdziecie i sami się o tem należycie nie przekonacie.

Szkoła to wielkie dobrodziejstwo dla dzieci Waszych. Gdyby szkoły nie było, tobyś Ty, Matko, musiała się zajmować nauką dziecka, Ty, która masz tak mało czasu i jesteś pracą aż nadto obarczona.

Musiałabyś jeszcze choć trochę czasu znaleźć, by dziecko choć trochę nauczyć pisać, czytać, cośby też temu dziecku trzeba przecie powiedzieć o Bogu i o świecie.

Ale pomimo twej udręki czy dużo mogłabyś nauczyć? Z pewnością niewiele, bo sama nie wiesz, jak się uczy i co trzeba uczyć.

Szkoła uwalnia Was od tego ciężaru, wyręcza Was. Ty, Matko o dom się starasz, Ty, Ojcze, bez troski idziesz do pracy, bo dzieci Twe nie idą złą drogą, posłaliście je do pracy do szkoły, i tam nabywają potrzebnych wiadomości.

Dręczą i męczą się z niemi nauczyciele, za Ciebie, Ciebie wyręczają, z Ciebie ten ciężar zdejmują nauczyciele, którzy dzieci Twe umieją kochać mądrze.

A więc pracujmy wspólnie czyli współpracujmy! Jeśli kochacie swe dzieci, to pamiętajcie o tem, że szkoła to dom w słońcu, gdzie Wasze dzieci kochają i to bardzo kochają.

Ciężka jest dola matki.

(Błogosławiona Serafina, † 1478, 8. września.)

Świątobliwa ta niewiasta może być patronką wszystkich macoch a zarazem tych kobiet, dla których małżeństwo stało się wskutek niewierności małżonka krwawą golgotą. Pochodziła z hrabiowskiej rodziny. Rychło straciła oboje rodziców. Sierotę wychowano w słynnej po wszystkie czasy rodzinie Collonów. Zamąż wyszła za Aleksandra Sforzę, księcia miasta Pizy, wdowca. Dwom jego synom stała się prawdziwą, pełną dobroci i troskliwości matką. Że błogosławiona Serafina posiadała niepospolite zdolności, widzimy z tego, iż przez sześć lat, w czasie nieobecności męża, który prowadził wojnę, rządziła samodzielnie rzecząpospolitą pizańską. Właściwe jej męczeństwo zaczęło się, kiedy mąż powrócił z wojny.

Aleksander Sforza bowiem zdziczał w życiu żołnierskiem zupełnie. Nie dotrzymał wiary swojej żonie i żył z pewną Pacyfiką, która tak dalece go opętała, że trzykrotnie próbował pozbawić życia Serafinę. W końcu zagroził jej, że niechybnie ją zabije, o ile nie wstąpi do klasztoru. Można sobie wyobrazić, co nasza Błogosławiona wycierpiała w duszy wśród takiej poniewierki. Co zaś do jego groźby, przez którą zmusił ją wstąpić do klasztoru sióstr klarysek, spełniły się przez to najtajniejsze i najserdeczniejsze życzenia świątobliwej niewiasty. Gdzieżby mogła znaleźć lepszą pociechę w smutku swoim, niż w ciszy murów klasztornych, u stóp Ukrzyżowanego?

Tymczasem krewni Serafiny domagali się od Aleksandra, by przyjął z powrotem małżonkę i naprawił straszne krzywdy, jej wyrządzone. On zaś był tak bardzo w szponach szatana, że zaczął twierdzić, jakoby żona zdradziła go i temsamem zmusiła go wygnać ją z domu, bo cześć herbu nie pozwala na współżycie z cudzołożną małżonką. Błog. Serafina, na którą niesłychane to oskarżenie spadło jak grom z jasnego nieba, nie zdołała wypowiedzieć ani słowa dla swojej obrony. Milczenie jej poczytano jako przyznanie się do winy. Zaprawdę wypiła ona kielich goryczy aż do dna. Modlitwami swojemi i życiem pokutnem uprosiła wreszcie od Boga nawrócenie męża, który do wszystkiego się przyznał i przez dziewięć lat aż do śmierci ciężko za zbrodnie swoje pokutował.

Świątobliwa zaś jego małżonka została wybrana ksienią klasztoru i zdziałała w długiem swojem życiu klasztornem niesłychanie dużo dobrego.

Niech życie jej służy przykładem żonom katolickim. Częstokroć żona musi cierpieć w życiu małżeńskiem katusze srogie, o których nikt nie wie. Ucieczka do Ukrzyżowanego jest jedyną jej pociechą, jak była nią dla Błog. Serafiny.

Karność i posłuszeństwo

Gdzie niema karności i posłuszeństwa, tam niema ładu i porządku, tam wcześniej czy później nastąpić musi rozprzężenie i upadek. Nie ostoi się żaden warsztat, żaden związek, żadne państwo, jeżeli członkowie jego nie zechcą słuchać władzy. Do posłuszeństwa i karności trzeba więc wdrażać dziecko od małości, chcąc je wychować na dobrego człowieka i pożytecznego członka społeczeństwa.

Roztropna matka wie, że rozpocząć trzeba jak najwcześniej, i dlatego skoro tylko dziecko rozwinie się trochę, już wprawną ręką przyzwyczaja je do uległości. Miłość wzajemna między matką a dzieckiem ułatwi jej tę pracę a malcowi osłodzi odmówienie niejednej jego zachcianki lub poskromienie wybryku. Powoli dziecko oswoi się z tem jarzmem, uważać je będzie za rzecz naturalną, słuchać będzie chętnie, widząc, jaką przyjemność sprawia tem rodzicom.

Na takiem posłuszeństwie z przyzwyczajenia dobra matka oprzeć i rozwinąć musi posłuszeństwo rozumne i gruntowne i trwałe. Gdy więc dziecko podrośnie i zmądrzeje, powie mu matka, że sam Bóg w czwartem przykazaniu nakazał posłuszeństwo i wielką obietnicę doń przywiązał, a najpiękniejszy przykład uległości i posłuszeństwa dało Dziecię Jezus w cichym domku nazaretańskim.

Od czasu do czasu można też wytłómaczyć młodemu, dlaczego mu się to lub owo nakazuje — ale tu zalecić trzeba rodzicom wielką roztropność. Bo jedni chcą tylko rozkazywać, ale nigdy nie powiedzą, dlaczego tak ma być. Tak postępować można tylko z małym dzieciakiem — ale nie można z kilkunastoletnim. Inni znów rodzice starają się dziecku każdy — nawet najprostszy — rozkaz wytłómaczyć i szeroko uzasadnić i sami uczą rezonowania, aż doczekają się tego, że mądry synalek lub córeczka przegada ich i wymykać się będzie od spełnienia każdego niewygodnego rozkazu.

Niechże więc rodzice postępują roztropnie i pamiętają, że przez samo perswadowanie i tłómaczenie nie dokonają wiele, bo posłuszeństwo jest przedewszystkiem rzeczą woli, a więc tę wolę dziecka trzeba wspierać, wyrabiać i ćwiczyć.

Jeśli chcesz wychować posłuszne dziecko, zastanów się, dobra matko, nad twojemi rozkazami: nie żądaj od dziecka bez potrzeby rzeczy trudnych, przykrych, a tem bardziej niemożliwych, bo taki rozkaz zniechęca i rodzi opór. Twój rozkaz niech będzie jasny, aby dziecko wyraźnie wiedziało, o co chodzi. Rozkazuj poważnie, ale łagodnie, bez krzyku, gniewu i wyzwisk. Nie dla surowej miny ani groźby lub kary ma dziecko słuchać, ale z miłości ku Bogu i rodzicom. Owszem nic tak nie wspiera słabej woli dziecka; nic tak nie pobudza do ochoczego posłuszeństwa, jak serdeczne spojrzenie i dobre słowo matki czy nauczyciela.

Konieczną natomiast jest stanowczość i konsekwencja w postępowaniu z dzieckiem. Skoro więc po zastanowieniu uznasz, że wydany rozkaz jest słusznym, nie należy go zmieniać ani cofać, ale żądać bezwzględnego wykonania. Każde ustępstwo podkopuje powagę rodziców, a niweczy posłuszeństwo i karność dzieci. K.

Fałszywy przyjaciel.

Nie każdy, kto się do nas zbliża z uprzejmą twarzą i pochlebnem słowem, jest naszym przyjacielem. Często, jak wilk pod owczą skórą, ukrywa się wróg pod pozorami przyjaźni, aby nas podejść i zgubić tem łatwiej. Do takich fałszywych przyjaciół należy też gorzałka. Posłuchajcie:

Wraca Marcin Gondek z jarmarku do domu. Idzie piechotą, bo furmanki jak na złość nie było. Do chałupy trzy mile, jak obszył, a tu mróz siarczysty, w polu zaspy śnieżne. Mija karczmę w Lubońcu, aż tu głos jakiś szepce mu do ucha: „Wstąp na półkwaterek, zagrzejesz się!". Usłużny karczmarz stawia jeden i drugi, Marcinowi aż w oczach pojaśniało. Idzie dalej, ale miłe ciepło w członkach jakoś szybko mija, czuje tem dotkliwszy chłód, bierze go sen, odrętwienie. — Pamiętacie tę Bożą Mękę pod lubonieckim lasem? Tam go znaleziono nieżywego. Zasnął i zamarzł na śniegu, a rodzina krzyż postawiła.

Na leśnej polanie zziajany i spocony stoi drwal nad stosem drzewa i myśli sobie: „Trza się napić gorzałki, to człowiekowi siły w kościach przybędzie!" Widzieliście już kiedy biedną szkapę, która z trudem ciągnie ciężki wóz pod górę? — Wio stara! — krzyczy furman; klnie siarczyście i ze złością okłada ją biczem. Szkapie jakby nagle sił przybyło, zrywa się, wytęża, szarpie dyszlem, a za chwilę pada i zdycha. Ten drwal, co w gorzałce szuka pokrzepienia, to podobny do tego głupiego furmana, co swoją szkapę biczem podnieca i życie jej skraca.

„Coś mnie mgli na wnątrzu; to widać soliter" — mruczy krawiec pochylony nad swoją robotą — „idźno Antek do Fajnera po flaszkę mocnej, bo mówiła Kmiecikowa, że i w aptece nic lepszego nie dostanie na takie bolenie!" — I myśli biedny człeczyna, że w wódce znajdzie lekarstwo, ale „mocna" nietylko nie leczy, ale psuje do reszty nadwątlony żołądek, pali schorzałe wnętrzności. Po paru miesiącach takiego leczenia już nawet lekarz nie potrzebny, jeno ksiądz a grabarz.

W sobotni wieczór gwarno i rojno w podmiejskim szynku. Weseli się dobrana kompanijka, ze łbów się kurzy, a nogi się plączą. Jednych wódka do łez rozwesela, innych do złości pobudza. Ale pójdź ze mną do kryminału, spytaj skazańców, co im wetknęło nóż w rękę, co ich popchnęło do bójki, co z nich zrobiło zbrodniarzy, a każdy odpowie: gorzałka.

A jeśli zajrzysz do domu warjatów i zapytasz, co tych nieszczęśników pozbawiło rozumu, to przy wielu, bardzo wielu posłyszysz odpowiedź: to wódka, co im miała życie rozweselić i pocieszyć we frasunku.

Czyż to nie fałszywy przyjaciel? X. X.

Hartowanie ciała.

Dawniej nie rozumiano potrzeby hartowania dzieci i młodzieży. Niejedna najtroskliwsza mamusia myślała, że się dziecko nie uchowa bez ciepłej wełnianej kamizelki, watowanej spódniczki i włóczkowego sza-

Rozbłysły świece. Siostra Weronika po obu stronach krzyża ustawiła pyszne gałęzie bzu, a upojna ich woń snuła się przestrzenią.

Cisza, że zda się niespokojny łomot serc słychać, jakieś dziwne wzruszenie za gardła chwyta...

W mroku sali pełnej cierpienia, biel Hostji świętej wzniesionej wysoko.

Panie! Panie! Otoś do piekieł zstąpił, aby zbawiać.

Czyjeś łkanie w pół urwane...

Czyjś modlitewny szept...

Oczy gorączką płonące pełne tęsknoty i żalu.

„Corpus Domini nostri..."

Pachną bzy...

— — — — — — — — — — — — —

Ksiądz Paweł wrócił, książki rozkłada, ilustracje zdrowszym pokazuje, czyta głośno, pisze listy a wreszcie na noc zostaje, cicho zasiada przy stole i modli się...

Ile razy młody chłopak podnosi powieki, widzi go pochylonego nad brewjarzem i ogrom wdzięczności przepełnia mu duszę, bo nie czuje się sam, ktoś czuwa, ktoś dzieli jego niedolę, ktoś modli się o spokój i cierpliwość dla niego.

— — — — — — — — — — — — —

Tak to ksiądz Paweł Żmuda bojował...

Każdy ruch jest cierpieniem, każda noc męką, a ona przyjdzie, może po tym promieniu słonka i wyzwoli cię od tego bólu, od tej nędzy, od tej troski i czegóż się tu lękać?

— Grobu się boję...

— Nie bój się. Widzisz, cała rzecz w tem, żeby człowiek bezgranicznie zaufał Bogu, żeby swoją wolę bez zastrzeżeń, poddał Jego woli. Żołnierz jesteś, ufałeś twojemu dowódcy, prawda? Zdobądź się i wobec tego Najwyższego Wodza na ufność bezgraniczną. Prawda, jakbyś chciał wyjść z tej sali, to musiałbyś otworzyć drzwi, drzwi są ciemne i ponure, bo tak je pomalowali, nie wiesz dajmy na to, co jest za drzwiami i lękasz się, ale musisz przejść próg, zdobyłeś się na to, no i z dusznej izby szpitalnej wszedłeś niespodziewanie w ogród pełen słońca, w radosną ciszę, w spokój wszelki ból kojący.

— Ksiądz kapelan... tak pięknie opowiada... bajki... — szepnął młody głos w stronie pieca.

— Ja tak sobie wyobrażam śmierć i dlatego nie ma ona dla mnie grozy. Ty, możesz wierzyć, jak chcesz.

— Za temi drzwiami księże kapelanie jest próżnia i tylko próżnia, zgnilizna i śmierć. Nicość...

— Ja wolę sobie wyobrazić kwiecisty sad w słońcu skąpany, życie bujniejsze i czystsze

lika, który okręcał szyję aż po uszy. A skutek był wprost przeciwny. Piszący te słowa całe życie pokutuje za takie zbyteczne wydelikacenie w dziecinnych latach.

Dziś już ludzie lepiej rozumieją, że hartowanie wzmacnia ciało, czyni je odporniejszem na choroby, dodaje sił i zdrowia, a przez to przedłuża życie i czyni naszą pracę wydatniejszą. Hartowanie ma też dobroczynny wpływ na wolę i moralność, bo człowiek zahartowany łatwiej znosi przeciwności, nie narzeka na każdy ból, mężniej zwalcza wszelkie trudności i nie pieści się ze sobą.

Do hartowania ciała służą głównie woda i powietrze — oba te środki bardzo skuteczne, a dał nam ich Pan Bóg w obfitości.

Młodzież powinna więc jak najwięcej przebywać na wolnem powietrzu, używać ruchu, gimnastyki i pracy fizycznej n. p. w ogrodzie i polu. Ubranie powinno przytem być lekkie, nie obcisłe, najlepiej jest biegać boso, lub przynajmniej w niskich pantoflach.

Od trzeciego roku życia trzeba dzieci przyzwyczajać do codziennego zmywania szyi, piersi i plec. Z początku należy do tego używać ręcznika zmaczanego w letniej lub wystałej wodzie i dobrze wykręconego, potem wody zimnej i gąbki. Takie zmywanie rano i wieczór wybornie hartuje ciało i chroni od przeziębień.

W lecie trzeba korzystać ze sposobności do kąpieli rzecznych, które działają orzeźwiająco na całe ciało, niemniej zbawiennie działa zimny tusz czyli kąpiel natryskowa.

Wszystkie te sposoby hartowania wpływają także skutecznie na uspokojenie i wzmocnienie nerwów, a tego tak bardzo dzisiejszym ludziom potrzeba. Aby ten skutek osiągnąć w zupełności, trzeba jednak oprócz tego unikać alkoholu, mocnej herbaty i kawy, tytoniu, długiego siedzenia w nocy, denerwujących przedstawień i powieści.

X. X.

Rady praktyczne.

Wywabianie plam z bielizny.

Plamy z jodyny puszczają od spirytusu, amonjaku, albo ciepłego mleka, można je także zeprać w odwarze z wygotowanej fasoli.

Plamy z farb wodnych wypiera się w rozgotowanych łodygach rabarbarowych.

Plamy z trawy, o ile nie były zapierane wodą, puszczają doskonale od spirytusu.

Plamy od much puszczają z bielizny od natarcia przekrajaną cebulą, a następnie wyprania w wodzie destylowanej.

Plamy ze zgorzeli (spalenizny) można wywabić z bielizny, o ile tkanki nie są uszkodzone. Wtedy zatrzeć je następującą papką: utrzeć 2—3 cebule, wlać w tę masę pół szklanki octu zimnego i włożyć 10 g cienko zeskrobanego mydła, urobić to na mase — nałożyć nią plamy, a jak wyschną spierać w czystej wodzie; mniejsze plamki napuszczać roztworem boraksu i suszyć gorącem żelazkiem, powtarzając tę czynność kilkakrotnie.

Plamy z żywicy najlepiej spierać mydlanym spirytusem.

Plamy od herbaty piorą się w wodzie, zmieszanej w połowie z okowitą.

Plamy z krwi pierze się w letniej wodzie z mydłem, pamiętając, że zaparzone, trudne są do wyprania.

---

i dlatego zdaje mi się, że, gdy przyjdzie czas i na mnie, że będę musiał przejść przez czarne wrota, to pójdę bez lęku, z wielką wiarą w piękniejsze życie.

— Ksiądz jest poetą...

— Nie, jestem tylko człowiekiem, który gorąco wierzy. I pragnąłbym się z tobą podzielić tą wiarą, jak chlebem głód duszy sycącym. Bo dobrze jest z nią.

Nad łóżkiem spowiadanego przed chwilą chorego się pochylił i mówił:

— Pomódl się tymczasem i przygotuj się na przyjście Boga; przyniosę ci Go za chwilę, może ci ześle wyzdrowienie, a może da ci lekką i jasną śmierć. Bezmiar Jego miłosierdzia będzie czuwał nad tobą i da ci to, co dla ciebie lepsze. Zaufaj Bogu, kochany... zaufaj całem sercem.

— Ufam...

Żołnierz ręce potężne na piersiach splótł, oczy w smugę słonecznego światła utkwił, modlił się i powoli spokój zstępował mu w duszę i wielka cisza pełna ukojenia.

Ksiądz Paweł szedł ku drzwiom.

— Zaraz tu do Was wrócę, kochani.

Brunet koło pieca z wysiłkiem podniósł się na łokciu, usta mu drżały, jakaś ostatnia walka prężyła rysy, szept ledwo dosłyszalny:

— Księże kapelanie...

Ksiądz Paweł zawrócił:

— Co, synku?

— Szkoda księdza kapelana dwa razy fatygować... Niech ksiądz kapelan i mnie... Ale ja... to już strasznie dawno, ze szkołą jeszcze byłem do spowiedzi świętej... ze dwanaście lat temu...

Brzydka twarz księdza rozjaśniła się uśmiechem dobroci wielkiej:

— Mój synku miły lepiej późno, niżeli nigdy...

— Nie wierzyłem w Boga, sam nie wiem, czy teraz w erze; a'e uwierzyłem przed chwilą w dobroć duszy ludzkiej i nasunęło mi się przypuszczenie, że może źródłem tej dobroci jest Bóg...

— Tak, wszystko dobre w nas pochodzi od Boga i im więcej w nas dobra, tem Bogu jesteśmy bliżsi.

— Kochałem dobro w życiu...

— Więc bezwiednie kochałeś Boga. I oto Bóg dobroci i miłosierdzia pragnie wstąpić w duszę twoją i przepoić ją spokojem i poddaniem woli Bożej, byś się nie lękał jutrzejszego dnia.

— — — — — — — — — — —

Mrok się już snuł, gdy ksiądz Paweł od łoża młodego żołnierza odchodził, szły za nim oczy rozgorzałe gorączką, łez pełne...